

DANIEL
TAMMET

S Ł O W A
S A  J A K
P T A K I,
K T Ó R E
U C Z Y M Y
Ś P I E W A Ć

O ZNACZENIACH
I TAJEMNICACH JĘZYKA

Tłumaczenie: Tadeusz Chawziuk



Rozdział 8

IMIONA ISLANDII

Jóhannes Bjarni Sigtryggsson musi zdecydować, czy Cleopatra jest imieniem islandzkim. Wie, że postanowienie nie powinno zapaść pochopnie: od niego zależy przyszłe samopozstrzeżenie nowo narodzonego dziecka. Zresztą Jóhannes nie podejmuje decyzji sam. Małe pomieszczenie w trzykondygnacyjnym gmachu Urzędu Rejestracyjnego w stolicy kraju dzieli z profesorem prawa i jeszcze innym naukowcem specjalizującym się w islandzkiej kulturze. Ta trójka obraduje raz w miesiącu, tworząc *Mannanafnanefnd*, Komisję Imion, której zadaniem jest zachowanie narodowej tradycji imion. Co miesiąc do komisji wpływa od sześciu do dziesięciu wniosków rodziców lub przyszłych rodziców (z opłatą w wysokości 3000 koron, około 100 złotych). Przeciętnie od trzech do czterech na sześć propozycji imion jest zaakceptowanych i wpisywanych do rejestru, liczącego obecnie 1888 imion męskich i 1991 imion żeńskich. Praca ta nie ma końca: kreatywność rodziców i poszukiwanie coraz to bardziej atrakcyjnych imion sprawiają, że tyśiące już używanych imion nie wystarczają. W kraju pełnym Jónów, Guðrún i Helg Bambi, Marzibil czy Sónata zapewnią podziw i zapamiętanie. Niekiedy jednak pomysłowość rodzicielska idzie za daleko. Wtedy Jóhannes musi odrzucić wniosek, prosząc petentów o wybór innego imienia, spełniającego reguły, na których straży postawiono jego i jego kolegów. Komunikat takiej treści przekazała komisja

w maju 2016 roku parze zgłaszającej imię Cleopatra. Zostało odrzucone na podstawie tego, że litera C nie należy do alfabetu islandzkiego.

O ile politycznie Islandia jest jednym z najbardziej liberalnych krajów – pierwszym w Europie, które kobietom przyznało prawa wyborcze, jednym z pierwszych, które zlegalizowało małżeństwa jedнопłciowe, i jak dotąd jedynym, w którym na czele rządu stanęła lesbijka – to w kwestii języka pozostaje krajem bardzo konserwatywnym. Imiona – których wiele sięga czasów staroislandzkich sag i zbudowanych jest z rzeczowników, czasowników i przymiotników mówiących o długich, ponurych zimach, jakim wspólnota ta stawia czoła od niepamiętnych czasów (*El-djárn*, „ogniste żelazo”; *Glóbjört*, „jasny jak płomień”) – są uważane za przedłużenie języka i część narodowego dziedzictwa. Islandczycy chronią swoje imiona, tak jak Anglicy dbają o przetrwanie swoich zamków: imiona islandzkie, podobnie jak historyczne budowle w Anglii, trafiły do specjalnego wykazu. Co cztery lata powoływany jest nowy skład komisji pełniącej funkcję rady ochrony dziedzictwa, z zadaniem nadzoru, rozsądzania, pilnowania.

Obecny skład został wyznaczony w 2014 roku. Jóhannes, wówczas czterdziestojednolatek, był osobą młodą. Ale miał niepodważalne atuty. Był doktorem gramatyki języka islandzkiego. Był autorem wielu uczonych artykułów (w jednym z nich sklasyfikował piętnaście rodzajów łączników: łączników w rzeczownikach złożonych, w liczbach pisanych słownie, łączników oznaczających wahanie, wskazujących na część opuszczaną w wymowie i tak dalej). Co być może jednak najważniejsze, nazywa się idealnie: Jóhannes Bjarni Sigtryggsson. Imię to odpowiada drzewu genealogicznemu. Jego dziadek – bardzo znany poeta, tworzący wiersze dla dzieci – był także Jóhannesem Bjarnim; jak

wielu pierworodnych Islandczyków, Johannes dostał imię po dziadku (do którego, sądząc na podstawie czarno-białych fotografii, jest podobny, a podobieństwo to kultuwuje jego wnuk z szarymi, krótko obciętymi włosami i okrągłymi okularami). Córka poety, Póra, wyszła za ojca Johannes. Jóhannes Bjarni Sigtryggsson: wnuk Jóhannesa Bjarniego, syn Sigtryggura.

Jóhannes ma żonę i trzech synów. Po urodzeniu się dzieci małżonkowie ściśle przestrzegali tradycji. Najstarszemu synowi dali na imię Guðmundur, po dziadku chłopca ze strony matki; drugiego nazwali Sigtryggur, na cześć ojca Jóhannesa. Gdy zabrakło dziadków, po których można by nadać imię trzeciemu synowi, Jóhannes i jego żona postanowili nazwać go Eysteinn, na cześć Eysteinna Ásgrímssona, czternastowiecznego mnicha i poety, słynącego z czystości swego języka islandzkiego.

„Czysty” język islandzki? Turyście, który kojarzy ten kraj tylko z bajkowymi elfami i wulkanami o niewymawialnych nazwach, myśl ta wyda się zaskakująca. Dla życzliwego obserwatora zewnętrznego takiego jak ja, który poznał różnych Islandczyków i jest obeznany z ich językiem, musi być ona bardziej niż zaskakująca, wręcz absurdalna. Wielu Islandczyków zbyt lubi zabawę słowami, by się do nich odnosić z przesadną rewerencją. Jak beztroscy Australijczycy – mieszkańcy innej, gorętszej i większej wyspy – którzy chętniej niż Brytyjczycy czy Amerykanie skracają często używane rzeczowniki (*relly* zamiast *relative*, „krewny”; *ute* zamiast *utility vehicle*, „SUV”; *ambo* zamiast *ambulance*, „karetka”), Islandczycy bez wahania przycinają za długie słowa: *ammó* zamiast *afmáli* („urodziny”), *fyrro* zamiast *fyrramálið* („jutro rano”). Czytelnicy popularnej gazety „Morgunblaðið” pytają w kiosku o „Mogga”. To samo tyczy się imion. W Islandii wszyscy mówią do siebie

po imieniu. Guðrún – najczęstsze imię żeńskie – jest nią nawet dla osób, które ją poznały pięć minut temu, a nawet w książce telefonicznej (gdzie *Jóhannes Bjarni Sigtrygsson*, specjalista języka islandzkiego, występuje po *Jóhannesie Bjarnim Eðvarðssonie*, murarzu, i *Jóhannesie Bjarnim Jóhannessonie*, inżynierze). Ale dla bliskich przyjaciół i rodziny *Guðrún* („boska tajemnica”) brzmi zbyt formalnie: dla brata będzie *Gurra*, dla przyjaciółki z dzieciństwa pozostanie na zawsze *Gunna*; ciotka ze strony ojca będzie zwracać się do niej *Rúna*; inna ciotka ze strony matki będzie nazywać ją *Dunna*. A jeśli ta *Gunna* czy *Dunna* pochodzi z wioski położonej na północy lub z Vestmannaeyjar, archipelagu u południowego wybrzeża, może być nazywana *Gunna lilla* („mała *Gunna*”) w przypadku, gdy jest niewysoka. Gdy jest bardzo chuda – *Dunna stoppnál* („*Dunna* Igiełka”). Gdy krzątając się w kuchni, ma zawsze podwinięte rękawy, wieśniacy mogą ją przezwąć *Gunna ermalausa* („*Gunna* Bez Rękawów”). Natomiast nasz *Jóhannes*, członek komisji, nie jest dla nikogo *Jói*; kręci nosem na sugestię, że mógłby zostać *Hannesem*. Imiona *Jói orðabók* („Słownikowy *Jói*”) lub *Hannes nei nei* („*Hannes* Nie Nie”) rozsierdziłyby go. Dla wszystkich jest po prostu *Jóhannesem*.

Jóhannes jest człowiekiem spokojnym, miłośnikiem krzyżówek, wegetarianinem w krainie smakoszy mięsa. Nie skrzywdziłby muchy. Dlatego bywa smutny, gdy postanowienie komisji powoduje napływanie skarg oburzonych rodziców. Chciałby wówczas powiedzieć: „Bardzo mi przykro, ale nie ja ustaliłem reguły”. To reguły dyktują, kiedy zmuszony jest sięgnąć po czerwony flamaster. *Jóhannes* ma słuszość. Nie on ustalił reguły; mniej więcej takie same jak obecnie istniały już za czasów jego dziadka. Historia językowego puryzmu w Islandii jest długa i zawiła. W ciągu wieków forma puryzmu się zmieniała. Gdy is-

landzcy czytelnicy w średniowieczu podziwiali Eysteinna Ásgrímssona za czystość, mieli na myśli luterzańską surowość, trzeźwe okresy wolne od minoderii. Gdy zaś dziś profesorowie chwalać jakąś mowę lub tekst za „czystość”, mają na myśli język islandzki nieskażony obcymi słowami, głoskami, a nawet literami (jak C w Cleopatrze). To przesunięcie akcentów wymaga wyjaśnienia. By zrozumieć puryzm islandzki w nowoczesnej postaci, z jego surowymi regułami i czerwonym flamastrem, trzeba się cofnąć do wydarzeń z początku XIX wieku.

Pisarze islandzcy początku XIX wieku tworzyli pod wpływem romantyzmu: mieli romantyczne wyobrażenie o przeszłości swego języka. Islandzki był dla nich jak piękna kobieta, która stała się obłożnie chora, gdyż zaraziła się zapożyczeniami z niemieckiego, łaciny i duńskiego. Zwłaszcza duński, język kolonizatorów wyspy, osłabił język islandzki. Pisarze starali się w swoich utworach przywrócić zdrowie językowi. Kpili z pewnych duńskich dźwięków, z tego, jak ludzie w Kopenhadze cedzą słowa. Sławili starych, zahartowanych chłopów, mieszkańców odległych wiosek, którzy ich zdaniem ani trochę nie rozumieją po duńsku. Wkrótce przymiotnik „duński” stał się czymś więcej niż synonimem nacjonalistycznej odrazy: „duńczenie” oznaczało ozdabianie mowy salonowymi frazesami paryskimi, gardzenie ojczyzną, zadzieranie nosa. Ten, kto w stolicy kraju, Reykjavíku, posługiwał się mową islandzką, unikając pokusy modnego, brzmiącego z francuska języka duńskiego, uchodził za człowieka uczciwego i szlachetnego, szczerego i otwartego.

Pisarze wierzyli, że Islandia potrzebuje dumnego głosu nowoczesnego poety narodowego; Niemcy mieli Goethego, Francuzi – Moliere, Anglicy – Szekspira. Dlatego wypromowali ze swoich szeregów młodego przyrodnika o nazwisku Jónas Hallgrímsson. Nikt tak pięknie nie pisał o faunie

i florze Islandii ani tak zręcznie nie oddawał paradoksów codziennego życia drobnego właściciela ziemskiego.

Hví svo þrúðgu þú
þokuhlassi,
súlða norn!
um sveitir ekur?
Þjér mun eg offra,
til árþóta
kú og konu
og kristindómi.

[Bogini deszczu
pędząca ładowne
wozy mgły
przez moje pola!
Ześlij mi trochę słońca,
a złożę ofiarę
z mojej krowy – mojej żony –
nawet mojego chrześcijaństwa!]

Co więcej, naturalista przejawiał wyjątkową sprawność w tworzeniu nowych słów z już istniejących, bez potrzeby zapożyczania głosek lub pojęć od zawsze czynnych Francuzów, Greków lub Duńczyków. *Aðdráttarafl* („siła magnetyczna”, dosłownie: „siła przyciągania”), *flaðurmagnaður* („elastyczny”, dosłownie: „mocny w rozciąganiu”), *hitabelti* („tropiki”, dosłownie: „pas gorąca”), *sjónarhorn* („perspektywa”, dosłownie: „kąć widzenia”) – to tylko parę z setek słów, jakimi Jónas Hallgrímsson obdarzył język islandzki. Zmarł w roku 1845, w wieku trzydziestu ośmiu lat, a jego naiwna, sielankowa wizja rodaków jako mądrych rolników-obywateli pozostała na zawsze.

Islandia jest samowystarczalna – tak brzmiało hasło nacjonalistów, dążących do uniezależnienia się od Danii. Poezja sprowadzona do polityki. Aż w końcu w 1918 roku przysłała niepodległość. Ale skutki naiwnej wizji Hallgrímssona trwały. Narodowa obsesja, by wyplenić wszelkie ślady obcych wpływów w języku, nawet się zaostrzyła. Do tego stopnia, że rząd przeprowadzał kampanie wyjaśniające obywatelom, jak odróżniać słowa islandzkie od duńskich i innych obcych naleciałości. Czytelnicy gazet dowiadali się, że powinni słuchać *tónlist* (dosłownie: „sztuki dźwięku”), a nie *músik*. Brać kąpiel w *steypibað* (dosłownie: „balia wlewna”), a nie w *sturta*. Duński przymiotnik *smart*, opisujący kogoś lub coś w dobrym guście, został odrzucony na rzecz *smekklegt*. W miarę postępów techniki i kurczenia się świata wysiłki purystów jeszcze się wzmacniały. Wymyślanie nowych słów stało się profesją. Od lat sześćdziesiątych XX wieku uniwersytety organizowały cykliczne sympozja w celu racjonalizacji tego przedsięwzięcia. (Protokoły zebrań, podobnie jak spotkań Komisji Imion, sporządza obecnie nasz Jóhannes.) Do ich zadań należy również monitorowanie mediów, tak by żadne obce słowo – obecnie: żadne angielskie słowo – nie wyparło islandzkiego odpowiednika. Skarcony zostanie każdy prezenter telewizyjny lub radiowy, jeśli zapomni powiedzieć *jafningjaprýstingur* zamiast powszechnie używanego *peer-pressure*.

Paradoksalnie, choć walka romantyków miała doprowadzić do uwolnienia Islandczyków od językowych niepokojów, a także oczyścić ich mowę ze słów i głosek, które nie są w ich języku naturalne, osiągnięto wynik zupełnie przeciwny. Poeta z jego bukoliczną wizją, powołując do życia idealnego mówcę, stworzył nową normę językową i wprowadził podział do narodowej świadomości. Kiedy mieszkańcy stolicy – obecnie dwie trzecie ludności kraju – którzy

mają luźny związek ze wsią, chwytają się na tym, że użyli słowa lub zwrotu z amerykańskiego filmu czy brytyjskiej piosenki popowej, czują silne poczucie winy. Niektórzy przechodzą coś w rodzaju kryzysu świadomości językowej i tęsknią do najlepszego, najbardziej autentycznego języka islandzkiego, którym wciąż mówią mieszkańcy głuchej prowincji. O tej tęsknocie opowiada popularna, nagradzana powieść *Góðir Íslendingar (Moi rodacy)*, wydana w 1998 roku: zagubiony młody mieszkaniec Reykjavíku znajduje godność – mowy, a zatem i charakteru – jedynie pośród izolowanego od świata ludu:

Twierdzono, że najlepszy język islandzki można spotkać w Hali [małej wiosce na południowym wschodzie wyspy]. Gdy wstąpiłem do tej świątyni języka islandzkiego, wypełnił mnie podziw (...) kobieta zbliżyła się do pieca, zamieszała w wielkim garncu i zaparzyła kawy (...) kiedy wspomniałem, że według wielu w tym oto miejscu mowa islandzka jest najpiękniejsza, kobieta z kuchni zawołała: „Może tak, może nie. My mówimy dialektem wschodnioskaftafellskim (...) byli tutaj tacy, co twierdzili, że w Hestgirði mówią czyściej”. (...) Stałem się tak samoświadomy mojej mowy, że trzy razy obróć w głowie każde zdanie, zanim osmielę się je wypowiedzieć.

„Najlepszy język islandzki” – ten sąd narratora nie jest estetyczny, lecz konceptualny. Narrator usłyszał tylko jedno zdanie w „najczystszy” dialekcie, co jednak mu nie przeszkadza. Tak samo jak autor powieści i wielu czytelników jest dumny z języka islandzkiego jako idei, koncepcji; we własnej codziennej mowie wielu czuje się niepewnie. Jakby dwie wersje języka islandzkiego egzystowały obok siebie.

* * *

W takiej współczesności, którą ilustruje powyższa historia, decyzje Jóhannesa i jego kolegów z Komisji Imion przyciągają uwagę mediów. Często spotyka się tytuły prasowe: „*Manuel* i *Tobbi* zostają dopuszczeni, *Dyljá* – nie” lub „Jest zgoda na *Yngveldur*, *Swanhildi* nadal zakazana”. Artykuł pod tym drugim tytułem, opublikowany w maju 2016 roku, powiadamia, że Komisja Imion dostosowała nazwiska czworga dzieci z rodzin imigranckich: „Syn Petara będzie odtąd Péturssonem, córka João – Jónsdóttir, syn Szymonara – Símonarssonem, a córka Ryszarda – Ríkharðsdóttir”. Miesiąc wcześniej gazety doniosły o interesującej decyzji dopuszczającej używanie imienia męskiego *Ugluspegill* (dosłownie: „Sowie Lustró”, polski Dyl Sowizdrzał) – adaptacji imienia figlarza ze średniowiecznego niemieckiego folkloru. „Co prawda istnieją przesłanki wskazujące na to, że imię to ma w języku islandzkim negatywne konotacje – przyznała komisja w raporcie – są one jednak mało znane opinii publicznej i nie wydają się zresztą szczególnie ujemne lub deprecjonujące”. Komisja stwierdziła: „Teoretyczne i hipotetyczne ryzyko, że imię to okaże się w przyszłości dla nosiciela krępujące, nie stanowi wystarczającego argumentu, by go zakazywać. Dlatego postanowiliśmy dopuścić imię *Ugluspegill*”.

Raporty takie jak ten budzą narastający gniew zwrócony przeciwko komisji. Od czasu do czasu Jóhannes dowiaduje się, że jakaś osobistość publiczna wzywa do likwidacji komisji i pozwolenia Islandczykom nadawania swoim dzieciom takich imion, jakie chcą, ale on tylko potrząsa z powątpiewaniem głową. Przypomina, co jego koleżanka Ágústa mówi w podobnych wypadkach: zlikwidujcie nas, a zobaczycie, jak dzieci dostają jako imiona kody liczbowe zamiast prawdziwych imion lub imiona siedemnastoczłonowe. Największe

obawy Jóhannesa i jego kolegów dotyczą islandzkiej gramatyki. W języku islandzkim rzeczowniki mają rodzaje. Imiona i nazwiska męskie zachowują się tak jak rzeczowniki męskie, a imiona i nazwiska żeńskie – tak jak rzeczowniki żeńskie. Jak jednak ustalić poprawną odmianę imion takich jak Tzvi, Qillaq, Çağrı? A jeśli rodzice imigrancy nadadzą synowi imię, które ma dla Islandczyków formę imienia żeńskiego? Jóhannes robi dobrą minę do złej gry, ale się niepokoi.

Ma powód do obaw. W 2012 roku rodzice pewnej nastolatki postanowili obalić przed sądem dawną decyzję komisji. Poprzednicy Jóhannesa oświadczyli, że stosowali jedynie obowiązujące reguły. Wyjaśnili, skąd to całe zamieszanie. Pewnego dnia przed piętnastu laty, przeglądając pocztę w małym pokoju w budynku Urzędu Rejestracyjnego, natrafili na dokumenty chrzcielne nadesłane przez pewnego pastora. Początkowo sądzili, że pastor się pomylił w zapisach. Zadzwonili do niego, ten jednak wyjaśnił, że nie ma mowy o pomyłce. Napisał *Blær* w rubryce na imię dziecka, tak jak zamierzał, ponieważ dziewczynka istotnie została ochrzczona imieniem Blær. To komisji wystarczyło. Ze względów gramatycznych zmuszona była zakwestionować imię: choć *Blær* brzmi miło dla ucha i oznacza „wiaterek”, jest jednak słowem rodzaju męskiego. Nie można dziewczynce nadać męskiego imienia! Pastor powinien przecież o tym wiedzieć! Ten zaczął przeproszać: jest to tak rzadkie imię – w całej Islandii nosi je chyba tylko pięciu mężczyzn – że nie przyszło mu do głowy sprawdzić. Spróbował kompromisowego rozwiązania; porozmawiał z rodzicami. Gdy jednak zaproponował dostosowanie imienia do postaci *Blædís*, co jest zupełnie poprawnym imieniem dziewczynki, para kategorycznie odmówiła.

Matka, Björk Eiðsdóttir, opowiedziała sądowi, jak ta historia wyglądała z jej perspektywy. Natknęła się na imię Blær

w popularnej powieści z 1957 roku *Brekkukotsannáll* (*Ryby mogą śpiewać*) Halldóra Laxnessa. (Złośliwy, nadwrażliwy i utalentowany Laxness jest jedynym islandzkim laureatem literackiej Nagrody Nobla. W młodości sam zmienił nazwisko z Halldóra Guðjónssona. Jako pisarz zaciekle zwalczał purystów językowych. W powieściach stosował własną ortografię: pisze *leingi* zamiast *lengi* [„długi czas”] i *sosum* zamiast *svo sem* [„około, mniej więcej”], co bardziej odpowiada temu, jak słowa te się wymawia. Jego powieści często sztydzą z naiwnego romantyzmu purystów, przeciwstawiając ich okrytym kwieciami, nieskazitelnym dolinom historii wiejskiej biedy i sraczki u owiec.) Laxness w typowy dla siebie sposób nadał imię Blær bohaterce swojej powieści; Björk Eiðsdóttir postanowiła, że jeśli będzie miała córkę, nazwie ją Blær. Córka się urodziła i została ochrzczona w 1997 roku. Powiadomiona przez pastora, że Komisja Imion nie zaaprobowwała jej wyboru, matka zaczęła wysyłać listy błagalne do premiera i arcybiskupa, ale nadaremno. Gdy pięć lat później rodzina wyjechała w podróż do Stanów Zjednoczonych, paszport dziewczynki identyfikował ją jako Stúlka („Dziewczynka”). To była taka gra. Kiedy stawała przed funkcjonariuszem w mundurze, nazywała się Stúlka, ale dla rodziców, nauczycieli i koleżanek z klasy zawsze była Blær. Jej matka podawała znaczący szczegół, że córka często była komplementowana z powodu swego imienia. Teraz dziewczyna ma już piętnaście lat, zapewne niedługo wyjdzie za mąż i będzie chciała przekazać imię dzieciom. Dlatego matka i córka zdecydowały się ostatecznie na ten proces.

Gdy obrońca komisji podsumowywał argumentację, przyznał, że *Blær* nie brzmi tak męsko jak wiele innych imion. Mimo to jego zdaniem byłoby „nierozważnym krokiem” ze strony sądu, gdyby w werdykcie uznał, że imię Blær może nosić dziecko każdej płci.

Prawnik reprezentujący matkę i dziewczynkę znalazł na to efektowną odpowiedź. Oświadczył, że krok, o który proszony jest sąd, nie jest w istocie tak nierozważny, skoro był już, jak się okazuje, precedens w Islandii, gdy dziecku płci żeńskiej nadano imię Blær: niejaka Blær Guðmundsdóttir, urodzona w 1973 roku (zaledwie parę miesięcy później niż Jóhannes), trafiła do narodowego rejestru imion. Matce tej Blær udało się przekonać komisję, że istnieje dopuszczalna deklinacja żeńska tego słowa: gdy kobieta imieniem Blær dała nam prezent, byłby to prezent od *Blævi* (natomiast gdyby dał go mężczyzna imieniem Blær, byłby to prezent od *Blæ*); gdybyśmy nie widzieli tej kobiety przez jakiś czas, moglibyśmy powiedzieć, że brakuje nam *Blævar* (gdyby nieobecny przyjacielem był mężczyzna, brakowałoby nam *Blæs*). Gramatyka islandzka jest elastyczna – zakończył prawnik. Społeczeństwa się zmieniają; gramatyka także.

Sąd podzielił tę argumentację. W styczniu 2013 roku sędzia oddalił zastrzeżenia komisji i przyznał dziewczynce prawo do używania imienia Blær.

Istotnie społeczeństwa się zmieniają. Sto lat temu dzieci ze związków pozamałżeńskich były w Islandii rzadkością. Dzisiaj coraz częściej mamy do czynienia z sytuacją przeciwną. Matka samotnie wychowująca dziecko nie jest już w Islandii piętnowana. Między innymi z tego powodu synowie coraz częściej włączają imię matki do własnego nazwiska.

Gramatyka także się zmienia. Likwidacja Komisji Imion to tylko kwestia czasu. Za dwadzieścia, dwadzieścia pięć lub trzydzieści lat młody mężczyzna będzie przechadzał się pośród fiordów, wąwozów i lodowców. Będzie się nazywał Antóníus Cleopötruson.